Rok 30. Kraków dnia 1 Września 1898 r. Nr. 17.

DJABEŁ

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Redakcji lub Administracji Kazimierz Nr. 23 w Krakowie
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marck 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

TRZY KARTY.

W przeszłości naszej trzy są krwawe karty,
Wspaniałe bolem, bohaterstwem święte,
Trzy razy Polska wiodła bój zażarty —
Odkąd upadku przyszły dni przeklęte,
Trzy razy orle nasze srebrnopióre,
Z padołu płaczu wzlatywało w górę!

Trzy razy tylko, ale każdym razem
Tyle krwi naszej i łez sie wylało —
Że za bolesnym dziejów drogowskazem,
Wzrok tylko rzucić lub myśl — to za mało!
Trzeba to odczuć sercem, duszą własną,
Za nim te dzieje w niepamięci zgasną.

Raz — orle nasze było tak wysoko,
Tak blisko niebios jasnego błękitu,
Że w kraju całym brzmiało już szeroko:
»Patrzcie! nasz orzeł dolatuje szczytu!«
Lecz nie doleciał i znużony drogą,
Upadł na ziemię! kraj się zawiódł srogo.

Mieliśmy wówczas męstwo przodków stare —
Co umie gardzić każdą wrogów siłą,
Mieliśmy zapał, ufność w siebie, wiarę,
Mieliśmy wszystko, lecz wodzów nie było,
I choć widnokrąg mógł być dla nas szerszy,
Zeszedł na marne rok: **trzydziesty pierwszy**!

Gdy po raz drugi orle wzlecieć chciało —
Brakło zapału, brakło dawnych chęci,
I choć się serce do wolności rwało,
Bo wolność zawsze wolnych ludzi nęci —
Z tych czasów tylko wyraz został pusty,
Tak krótko świecił rok: **czterdziesty szósty**!

Zima! po polach przysypanych śniegiem,
Snują się jakieś gromadki milczące —
Zwolna przechodzi szereg za szeregiem,
Wątłe postacie, słabe i tak drżące
Z mrozu i śniegu, co im chłodzi skronie,
A przecież w oczach ogień jakiś płonie.

Przecież jak trzeba, to dłoń ta skostniała
Chwyta karabin i szle śmierci gońca,
Twarz wówczas blada rumieńcami pała —
Jak strop niebieski przy zachodzie słońca,
Bo oni młodzi — na pół jeszcze dzieci —
To trzecia karta — **sześćdziesiąty trzeci**!

. . . .
. . . .

Dziś inne czasy! doświadczenie życia,
Wiele nas wiele rzeczy nauczyło —
Dziś odrzucając te młodzieńcze śnicia,
Wiemy, że praca tą cudowną siłą
Co dusze łączy nicią pojednania —
W niej nam jutrzenka zejdzie zmartwychwstania!

Hazet.

Dumanie p. Walentego.

Gadały Stańczyki, że Walenty panie jest tuman, bo się z Moskalami godzić nie chce. Najprzód to kłamstwo, bo Walenty nawet i z Moskalem by się zgodził gdyby na tem panie Polska co zyskała — ino to prawda, że Moskalowi nigdym panie nie wierzył, a więc i nie wierzyłem, aby z nim panie zgoda być mogła. I dlatego smutno mi było panie, kiedym widział jak się warszawskie stańczyki i różne karjerowicze przed Moskalami płaszczyli panie, jak chcieli za łyżkę barszczu sprzedać godność narodową. A jeszcze smutniej mi było patrzeć panie na stańczyków krakowskich jak wyciągali swe języki panie z Krakowa aż do Petersburga, aby lizać łapy carskie, i wołali potem: jaki ten dziegieć słodziutki!

Ale cóż? Walenty nie polityk, ino zwykły łyk krakowski. Na polityce to się rozumieją panie ino tacy jak Koźmian i Tarnowski. Ich słuchaj narodzie, a jakeś dobrze na nich dotąd wychodził, tak i dobrze wychodzić będziesz panie.

W Galicji aż miło spojrzeć panie na rezultaty ich polityki. Po trzydziestu latach ich rządów panie mamy: stan wyjątkowy, Standrecht, zniesienie sądów przysięgłych — mamy zamęt w całem społeczeństwie — lud rządzony przez Stojałowskich — rusinów coraz więcej nas nienawidzących — żydów panie otwarcie mówiących, że są naszymi wrogami. Et! szkoda gadać — bo się ino człowiekowi brzydkie słowa cisną do ust panie:

Kłamstwem żyjąc u nas, kłamstwem stańczyki chcieli ująć Moskali i kłamstwem nas tumanili, że Moskal z niedźwiedzia i lisa zrobił się barankiem i gołąbkiem panie. Kadzili panie carowi i Imeretyńskiemu w w swych *Czasach* i *Przeglądach polskich* (?) a ci swoje wciąż robili. Obiecywali nam stańczyki i język polski w Królestwie i wolność wiary. Za te obiecanki wyrzekali się panie przyszłości narodowej, potępiali przeszłość stu ostatnich lat panie. A Moskal nic nie ustępował, czasem tylko, coraz gorzej bijąc, dał cukierek dla osłody (jako na ten przykład ów pomnik Mickiewicza) lub łapówkę dla magnatów (jako to zniesienie kontrybucji).

Ukazał się nareszcie panie ów memorjał Imeretyńskiego. I najgłupszemu oczy otworzyły się panie, tylko nie naszym stańczykom. Drukowały ten memorjał nietylko nasze gazety, ale i angielskie, jeden *Czas* ino o nim nie wiedział panie. A kiedy go socjaliści wydrukowali w całości panie, to *Czas* panie napisał, że to jest intryga socjalistów, aby nas z Moskalami pokłócić panie. Czy kto słyszał panie, aby tak bezczelnie kłamać panie!? Więc to socjaliści winni panie, że Imeretyński jasno panie powiedział co myśli, jakim sposobem chce nas zmoskwiczyć panie? Więc *Czas* może będzie kłamał, że tego memorjału już od kilku miesięcy nie znał panie? A toż go w odpisie stańczycy mieli i czytali, tylko nie chcieli ogłosić, bo widzieli swą kompromitację panie. Ja tam socjalistów nie kocham panie, ale jestem im wdzięczny, że pomogli zdemaskować Moskali, że zdjęli łuskę z oczu tych poczciwców panie, co Mochom i stańczykom wierzyli.

W kilka dni po onem kłamstwie *Czasu* znowu intrygę zrobili... socjaliści panie, bo car ogłosił ukaz o unitach, ukaz taki panie, że się oczom nie chce wierzyć, aby w Europie panie i to w roku 1898, a nie w jakimś tysiąc pięćsetnym, mógł jakiś rząd takie łajdactwo na sumieniach ludzkich popełniać panie. Oto łaska carska, jaką nam panie wyjednali stańczycy i ich petersbursko-warszawscy przyjaciele! Teraz i *Czas* już rzeczy ukryć nie śmiał, bo już nie znalazł w swym zapasie kłamstwa na nowe oszukiwanie czytelników. Szkoda tylko, że klęska jego mądrej polityki jest i klęską narodową panie. Ale Polak już tyle przecierpiał, że i to przecierpi. Niech tylko broni swego ducha tak przed obcymi wrogami panie, jak i przed własnymi z pod ciemnej gwiazdy politykami.



Korespondencja z Zakopanego

(autentyczny przedruk *Głosu Narodu, Wieku, Dziennika polskiego* itd.)

Zakopane d. 18 sierpnia.

Chramiec Chramca, Chramcowi, Chramca, Chramcem, w Chramcu. W zeszłą niedzielę była u Chramca hrabina Kuszpatowska. Co to za Chramiec, jaki ten Chramiec, czemże byłoby Zakopane bez Chramca? Jakie obiady u Chramca!! Jaki reunion urządził Chramiec! Ileż wdzięczności należy się Chramcowi, że dokłada do swoich gości. O Chramcu już tomy popisaliśmy i jeszcze tomy popiszemy. Cóż znaczy Gewont przy Chramcu? Cóżby było warte Morskie Oko bez Chramca? Jedliście kiedy befsztyk u Chramca? — nie? — żałujcie, wstydźcie się, Europa was potępi. Gdyby Chramiec (co broń Boże) wyniósł się z Zakopanego, pies by tam nie zajrzał, bo i po co? O Chramcze, Chramcze, gdyby nie ty — (i tak dalej jeszcze sto wierszy).

I Jaszczurówka pyszna rzecz! Jaka tam restauracja, pi, pi, pi. Wszystkie inne hołota. Wiwat Jaszczurówka (następnie 50 wierszy, dowodzących, że nigdzie nie dają jeść jak w Jaszczurówce).

A cukiernia zakopańska! palce oblizywać (w tym sensie wierszy 25).

Są także góry i jest świeże powietrze.

Chwalisław Bzikowski-Chapski.

Grubianin.

A. (odchodząc): Polecam się!

B.: Dobrze pan robisz, bo kto inny pewno nie poleciłby Pana!

Pieśń socjalistów.

(Z teki pośmiertnej S. B.)

Albośmy to jacy tacy
Tacy jacy — jacy tacy?
Dyć my nie Polacy,
Jeno socjaliści
Dyć my nie Polacy,
Jeno socjaliści!

Socjaliści, nihiliści,
Komuniści, panslawiści,
Ojczyzny nie znamy,
Całą ziemię mamy,
Ojczyzny nie znamy,
Całą ziemię mamy.

Polska dla nas nie Ojczyzna,
Patrjotyzm — to starzyzna.
Kto nam dobrze płaci,
Ma w nas wiernych braci.
Kto nam dobrze płaci,
Ma w nas wiernych braci.

A czy Francja, czy Anglja,
Ameryka, Brazylija,
Czyli Moskowszczyzna,
Wszystko to Ojczyzna!
Czyli Moskowszczyzna,
Wszystko to Ojczyzna.

My ludowcy, postępowcy,
Sprytne pióra, dzielni mowcy,
Mydlim oczy słowem,
Na tle narodowem.
Dana, dana, dana:
Społeczność kochana!

Chór ludu.

(Z teki pośmiertnej S. B.)

Patrz Kościuszko na nich z nieba,
Trzeba na nich bata, trzeba, trzeba, trzeba.
Słyszysz ten zdradziecki śpiew, śpiew, śpiew,
My nie dla nich leli krew, krew, krew.

Ktokolwiek lud bałamuci,
Ten drogą Ojczyznę w piekło wrzuci,
Ten ludu nie brat, lecz kat, kat, kat,
Na takiego dobry bat, bat, bat.

Czy Mazowsze, czy Żmudź święta,
Czy Ruś — każda ziemia wspólny byt pamięta
W jeden naród złączył chrzest, chrzest, [chrzest,
Wszędzie jedna Polska jest, jest, jest.

Nasza krew od wieków płynie
W bojach z wrogiem w Warcie, w Wi- [śle, w Dnieprze, w Dźwinie,
Ile w rzekach naszych płynie wód,
Tyle krwi już przelał polski lud!

Wśród tych rzek, własność Polaków,
Gniezno, Gdańsk, Warszawa, Wilno, Kijów, [Kraków,
Od Gopła do Dniepru próg, próg, próg,
W jedną całość złączył Bóg, Bóg, Bóg.

Kto jednych na drugich szczuje,
Kto zmianami jedność narodową psuje,
Dla kogo Ojczyzną cały świat,
Na tych wszystkich dobry bat, bat, bat.

WICEK SOCJALIK.



Psiokrew o Ignacu ani dychu. Chcionem coby Antyk nagrypsał do nigo wzglindem onego moigo psiokrew internuwania, ale Antyk peda: nie wim jak adresuwać. Ferdyk radził psiokrew: adresuj brachu: „Ignac w Europie protestante“, to ci go muszom pocziarze znaliźć, chociaby psiokrew siedział w Krzeszowicach, a nawet dalij. Ino to psiokrew bida, co Ignac miał siuchtacem dać wyliwę z Europy [1]). Jedni gwarzom, co poichał do jakijś Filipiny, drudzy, co do jakigoś Kuby; który ci z onom Filipinom i Fiszpanują zawojował psiokrew Hameryke. A wojowali psiokrew bez pół roku i to na wodzie, jakoto tera na wodzie wojować ma być większa parada, a mniejszy kłopot. Nie trza psiokrew zabitym pogrzebu sprawiać, to i ksiądz nie kosztuje i Pękalski psiokrew nie zedrze. W taki ci sposób to i cysarz hamerycki i ona Filipina z Kubą uszparowali sobie moc hopów [2]). I lo tego to psiokrew tera wszystkie rządy: i szwabski i moskiewski i francuski i szwajncarski popuszczają tryla [3]) i ciągiem ino budujom psiokrew duże okręty z kanonami, coby sie psiokrew zabijać ino na morzu. A i ten profit, co jak ci kula w wodę chlupnie, to ino raka abo śledzia zabije, a na ziemi to ci psiokrew i chałupę rozwali i karczmy psiokrew nie minie. Okrutna moc hary [4]) zmarniała się bez owę wojaczkę na ziemi — i lo tego psiokrew sakramencka z kużdym rokiem, słabsza, i wskróś tego brachu, ino z duchem [5]) pić ją można.

Żydzie, dej blachę, ino z duchem!

Tak ci Ignac gdziesik wsiąkł. Ino to psiokrew przed wyliwą klawo [6]) zrobiuł, co pedział onemu Tunowi, coby zniós one psiokrew sądy przysięgłych. Bo to te sądy psiokrew, to ci nas towarzyszów ino ciągiem do miecha [7]) pchać chciały. Pamintosz Antyk jako to u nas psiokrew przed rokiem w Krakowie zniós trybunał werdyk onych przysięgłych, co chcieni dwóch naszych (zabaczyłem jak się zwali) zadekować na dwa roki. A nie wsadzili to przysięgli w Sączu na rok onygo dochtura, co ci grypsał w „Naprzodzie“ co Józefity goniący za brzanami [8]) cybuchy [9]) se psiokrew tyrają. Klawo zrobiuł Ignac. A jeszcze bardzij klawo byłby psiokrew zrobiuł coby zniós wszystkie sądy, a skowronów, pająków i sułonów [10]) na cztyry wiatry rozpędził. A najbardzij klawo byłby zrobiuł coby zniós podatek i akcyzę od sakramenckij, bo droga hara to ci je najwinksze ucimiężenie narodu bez burżuaze i niesprawiedliwe rządy.

Żydzie, dej blachę. Jutro ci psiokrew zapłacę, bom miałkich [11]) z domu nie wzion.

[1]) ciebaczem uciec z Europy, [2]) pieniędzy, [3]) nie żałują sobie, [4]) wódki, [5]) z okowitą, wzmocnioną, [6]) dobrze, [7]) zakładu karnego.

[8]) dziewczynami, [9]) nogi, [10]) żandarmów i policjantów. [11]) drobnych.

Mazur z koralami.

Hejże ha, a hejże hura!
Nie masz tańca nad mazura.
Kiedy skrzypek rznie od ucha
I jak łania mknie dziewucha
Dziewczę zmyka coraz dalej.
Dobył chłopiec sznur korali;
A korale to pokusa,
Warto za nie dać całusa.
Już ją dobiegł, skrzypku graj,
Dziewczę hej buziaka daj!

W polskich widzach przy mazurze,
Skaczą serca jakby w wtórze
Toż w „Królowej“ jednej parze
Pan dyrektor tańczyć każe:
Hej pani Ziemkiewiczowa
To kobietka pulchna, zdrowa:
Pan Jerzyński jednak przy niej
Drga jak tyka obok dyni.
Więc mu radzę — skrzypku graj —
Daj się trochę wypchać, daj!

„Podkóweczki krzeszcie ognia,
Bo dziewczyna tego godna...“
Krzesze chłopiec ognia z stali,
Mało chaty nie zawali.
Jak przepiórka dziewcze hoże,
Tak umyka jako może.
Ale tu za sznur korali,
Pani męskim krokiem wali.
Więc jej radzę — skrzypku graj —
Męskim krokom pokój daj!

Z. Ludomir.

Fin de siècle.

— Czego patrzysz tak ponuro, kochany przyjacielu? Czy ci co dolega?

— Niezawodnie. Wyobraź sobie, byłem zmuszony zaskarżyć moją teściowę!

— Zapewne że to nie wypada w tak postępowem stóleciu jak nasze, wytaczać jeszcze zawsze procesy — czarownicom!

ZE „SZLAKOWYCH“ ROZMYŚLAŃ.

Jeżeli ktoś pisze, że wszyscy łajdacy
A tylko Stańczycy są dobrzy Polacy.
Jeżeli ktoś zawsze pogardza „hołotą“
Sam się tylko mieniąc dobrym patrjotą.
I zarozumiałość kiedy mu dokucza,
Co ma naród czynić w broszurach naucza.
A w domu swym własnym przy „wielkim“ [rozumie.
Córki swej być Polką nauczyć nie umie —
To pytam was bracia: czy to patrjota
Nauczyciel narodu, czyli też id....

Do Młodzieży szkolnej

płci obojga.

Już przeminął czas wakacyi
Wesoły.
Trudna rada, trzeba wracać
Do szkoły.
Trzeba wracać, aby suchych jak
Patyk
Znów wertować całe stosy
Gramatyk.
I choć młodość w duszy nieci
Wam febrę.
W głowę zimną kłaść i nudną
Algebrę.
Słuchać ciężkich jak kamień
Teoryi.
I bezbarwnej też się uczyć
Historyi.
I dla jąkichś rozumowych
Usterek.
Rzucać błonia pełne cudnych
Pasterek.
I porzucać ogród, gaje,
Cień liści.
Co tak wielkie ma dla młodych
Korzyści.
Lecz nie płaczcie na swe losy
O młodzi!
Wszak zabawa przy nauce
Nie szkodzi.
Bo jest dzisiaj pedagogów
Metodą,
Aby puszczać dość swobodnie
Myśl młodą.
Więc panienki, gdy wrócicie
Na pensyę,
Miejcie zaraz do mądrości
Pretensyę.
I prowadźcie z sobą spory
Uczone.
Że kobieta nie stworzona
Na żonę.
Wy zaś młodzi ciężkiej pracy
Gogowie.
Wzbogacajcie po ulicach
Skarb w głowie.
A choć przeto praca pójdzie
Po grudzie.
Jednak za to będą wcześnie
Z was ludzie!



Car: Za to, żeście grzeczni, żeście się pogodzili z losem, daję waszemu ludowi unickiemu co mam najdroższego: moją świętą wiarę prawosławną!



Notatki djabelskie z chwili bieżącej.

Tak było — jak jest?

Już śpiące słońce i znużone pracą
Za ciemne znika obszary,
Krwawe promienie brylantem bogacą.
Prując odległe — moczary.

Cisza cmentarna... a tylko daleki
Rechot ją żaby przerywa,
Lecz i to cichnie... zda się, że bieg rzeki
Po pracy dziennej spoczywa.

A hen na zamku huczą szlachta braty,
Wesoło brzęczą puhary.
Raz po raz moździerz bije na wiwaty,
Żywo spełniają się czary.

To pan Podstoli córki zrękowiny
Obchodząc, sprosił sąsiady:
Ogniste serca, zamaszyste miny.
Umysły krewkie do zwady.

Szczere humory już się rozogniły,
Toasty potokiem płyną,
Oracye głosi ten i ów podpiły,
Strugami leje się wino.

Ze łbów się kurzy jak po deszczu z lasów.
Wtem szlachcic herbu, trzy włócznie —
Krzyknął. — Umilkły grube głosy basów,
On wkoło spojrzał buńczucznie:

— „Mości panowie! — puhar w rękę chwytam
(Drugą ułapił pałasza)
Wszystkich waszmościów uniżenie pytam.
Kto zemną toast ten wnasza.

Pomyślność młodej zaręczonej pary
I zdrowie Podstolich stawię! —
Kto temu przeczy — wnet naciągnę bary
I na pałasze rozprawię!“

— Hola mospanie — huknął szlachcic gruby.
Który miał w herbie księżyce,
Pijan smalone prawisz wasze duby,
Wyśmiejem ciebie na nice“.

— „Z toastem zgoda, jeszcze raz go wnaszam,
Ale nie boim pałasza,
Wszelakie groźby od waści wypraszam,
Bo dobra szabla i nasza!“

Pierwszy brew zmarszczył i wąs mu się jeży:
Błysnąwszy szablą dokoła:
— „Więc dawaj pole, bij kto w Boga wierzy“
Gromem płuc swoich zawoła.

Wnet białogłowy umknęły strwożone,
Szlachta wąs targa ze złości.
Ci biorą „włóczni“, ci „księżyców“ stronę,
Podstoli godzi swych gości.

Lecz nie pomaga — błyskają szablice,
Groźne podnoszą się krzyki,
„Bijże kto w Boga!...“ ryknęły szlachcice.
Raźne się sypią krzyżyki.

Sypią się razy na czupurne głowy,
Ten, ów już nawet się słania.
Hałas piekielny. — Wtem zegar zamkowy
Ponuro północ wydzwania.

Wraz świst okrutny... już w koło pożary
Sąsiednich jęły się włości.
Wpada pacholik: „Waszmoście, Tatary!...“
Pokój panuje wśród gości...

„Tarany, bramy!“ — huknie pan Podstoli —
Panowie bracia na mury...
Bijże kto w Boga... waszmoście albo-li
Tatarskiej zlękniem się chmury!?“

I wraz wypadli dzierżąc w rękach szable.
„Na koń!“ — znów krzyknie Podstoli —
— „Z armat dać ognia między syny djable,
A potem na nas jest kolej!

Już grzmią armaty, huczą samopały,
A ich pociski śmiertelne,
Hordę tatarów hen na tył zepchały.
Robiąc w nich bruzdy djabelne...

Rozwarto bramę. „Naprzód co koń skoczy!“
Serca ich wzniosły się k' Panu,
Pędzą, że ledwo dościgną ich oczy —
Podobni do huraganu.

Pędzą i pędzą... błyskają szablice,
Które blask ognia w krwi spławił
Tatarzyn swoje zwrócił półksiężyce,
I śmiało czoło postawił.

Już... już straszliwie ze sobą się zwarli.
„Bij, morduj! — słychać okrzyki,
Całym impetem szlachcice natarli
Przed się pogańskie prąc szyki.

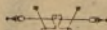
Jak fala wody pod ciężarem głazu
Na wszystkie rozpryska się strony...
Tak pod atakiem szlachty prysł odrazu
Pierścień z pogańców złożony.

Już tną i kolą. — Tył dające wrogi
W odległe gnają moczary,
I nie wybite szablami do nogi,
W bagnie ugrzęzły Tatary.

. . . .

I cóż rzec na to?
Ja tylko rzec mogę
Jak nasze myśląc pradziady:
— „Kiedy wróg wspólny w naszą włazi drogę
W domu zaniechać trza zwady!“

Tarnowianin.



Skromne życzenie.

Mały Staś (oglądając słonia): Taką grubą skórę my oba powinniśmy mieć Tatku! Ty ze względu na mamę, ja z powodu nauczyciela.

Czuły posługacz.

Panicz: Co kosztuje odniesienie tego listu.

Posługacz (czytając): Do panny Róży... nic, nic paniczu: ach, ja także raz jedną Rózię kochałem...

Kilka słów prawdy o Teatrze lwowskim [oktawa].

Personal lwowskiej muzy dramatycznej
Po całym świecie dzisiaj rozrzucony
Minął już dawno czas świetności ślicznej,
Gdy naszej sztuce naród słał pokłony.
Kiedy stan rzeczy nie był anemiczny.
Ale, jak posąg z marmuru rzeźbiony
Kiedy mówiono: „I w sędziwym Lwowie
Są dramatyczni zdolni aktorowie“.

„Heller-Bandrowski“, każdy zna ich prawie.
Robią z teatru budę wędrującą,
Bo operetka tłucze się w Warszawie
I tłumy zwabia swą orkiestrą grzmiącą.
Dramat w Krynicy spędza na zabawie
Czas wakacyjny i letnie gorąco.
Bo tych, co dotąd jako zdolnych czczono.
Na cztery wiatry z niczem rozpędzono.

Poszedł Woleński ten lew sceny lwowskiej.
Co dla niej zawsze dotąd był ozdobą.
Poszedł, bo tego pragnął pan Bandrowski
I Heller, który ważną jest osobą.
Bo się zapisał pamiętnemi zgłoski
W sercach aktorów i krył je żałobą.
Kiedy (pierś moją złość i smutek wzbiera)
Oddalił także naszego Fiszera

I cóż powiecie, że w tem zacnem gronie
Brak dziś Czaplińskiej zawsze tak milutkiej
Że (straszne ognie czuję w mojem łonie)
Siennicka także zbiera niezabudki
I patrzy jak się wyścigują konie.
Ale nie grywa nawet ról rozwódki —
Że Bednarzewska i Nowacki młody
Z naszą dyrekcją przerwali ugody.

Gdy więc tak dalej potrwa gospodarka.
Co wszystkim dotąd ością w gardle stoi
Może nareszcie przebierze się miarka
Dla tej dyrekcji, co tak strasznie broi.
I dziś już nawet każdy na to sarka.
Kto tylko zemsty ludzkiej się nie boi.
Bo gdy aktorów braknie nam na grzędzie.
Sama dyrekcya sztuki grać nie będzie!!

En. .ry.

Pocieszył go.

— Czy ty się ożenił?

— Tak jest. Przyznam ci się, że już sobie rogi poutrącałem.

— Co tam z tego, kiedy żonaci znowu rogi dostawać zwykli.

Skrucha.

Sędzia: Zachodzi u was jeszcze ten szczególny wypadek, że ukradłszy towary, zostawiliście nienaruszoną kasetkę z pieniądzmi.

Oskarżony: Panie sędzio, proszę mi przynajmniej tego nie wytykać, gdyż moja żona już dosyć nałajała mię za to.

Kroniczka krakowska.

W polityce coś się święci.
Ministrowie jak najęci,
Jeżdżą, radzą, suszą głowy —
O ugodzie nie ma mowy.
By dojść ładu w tym zamęcie,
Trza wprzód zgody w parlamencie:
Zarządzenia językowe,
Trzeba pchnąć na tory nowe
I zastąpić je ustawą —
Lecz to będzie trudną sprawą
I co zdziałał pan Badeni
Pan Thun rychło nie odmieni.
Bo mu Niemcy przed ustawą —
Także twardą staną ławą.
Tu więc groźne jest rozdroże —
Konstytucya upaść może...
W trzech powiatach jednej strony,
Sąd przysięgłych zawieszony.
Znów ucięty swobód kawał
Niespodzianek mamy nawał.
A kto winien — zapytacie?
Wszak ich pono wszyscy znacie.
Stojałowski zapaleniec
I Daszyński odczepieniec,
Zawołani fałszu mowcy —
Socyaliści i ludowcy. —
Nie upłynie czasu wiele
Oj! źle będzie wichrzyciele:
Tacy jak wy lud nie zbawią —
Słusznie wszyscy na was plwają,
A gdy będą znów wybory
Nikt was wybrać już nie skory.
. . . .
Ludniej w mieście — a dowodem
Że na **A-B.** jak z mrowiska —
Niezrażeni wieczór chłodem,
Spacerują wciąż ludziska
Gdzie nie spojrzysz się w ulicy
Ogorzałe widać twarze
Snać leczniczki i letnicy —
Kurowali się na skwarze.
Naszych dziewic to nie szpeci.
Zawsze ładne, wciąż się śmieją,
Śniada cera wnet uleci.
W murach miasta wybieleją.
. . . .
Koniec lata — da nam Wrzesień
I nastaną wiatry, słoty.
Rychle, rychle — przyjdzie jesień
I przysporzy nam kłopoty.
Żonie, córkom, wreszcie sobie,
Trza jesiennych ciepłych stroi,
To i owo w jednej dobie,
W twym budżecie kurtę skroi.
Ale niechaj — jakoś będzie,
Dzisiaj jeszcze lato mamy,
A więc tedy w pierwszym rzędzie —
Smutne myśli usuwamy.
Planty dotąd cień nam dają,
A sodówki chłodzą wodą,
Kurze, śmiecie — polewają
Nie krępujem się swobodą
Teatr miejski grać poczyna,
Szczęść mu Boże — życzę tego,
Tadzio gniewny, aż się zżyma —
Że postradał Śliwickiego.
A prócz tego, ludzie boją,
Że naiwnej braknie Teci,
Scenie siły ubywają —
Co lepszego — to w świat leci.
W parku razy zwyż dwadzieścia
Codzień jedna jest na scenie,
Wciąż „Królowa ta z przedmieścia"
Wysługuje Melpomenie.
Akrobaci, włochy pono,
Zawitali zebrać grosze,
Gdzie się ruszysz — każdą stroną —
Wabią ludzi niepotrosze,
Pyrotechnik, lecz nie Michał,
Chociaż także Mądrzykowski,
Sztucznym ogniem plwał i kichał —
Nie ma jak ten „Park krakowski!"
Wszystko się w nim koncentruje,
Różne wonie, szyk i moda
A choć wyzysk kieszeń pruje —
W zamian za to jest swoboda!

Wybory wójtowskie

(w Wyciążu).

Kto doliną Wisły zdąża
Do niepołomickich lasów
Stanie w drodze u Wyciąża,
Robiąc stacyę tu popasów.
Wieś to ludna, okazała,
Jakiej prędko nie znajdziecie,
Ona posła nam wydała:
Wójcik, F. to jej jest dziecię!

Były tam wybory właśnie
Na nowego „naczelnika":
Przy tej sposobności — waśnie...
Jako z rzeczy już wynika.
Bo prócz pewnej stałej płacy,
Kawał gruntu tam wójt bierze,
Więc się zaraz znajdą tacy,
Co chcą pierwsi być w tej mierze.

Oprócz więc Miecika Jana,
Był chłop Moksa kandydatem,
I osoba posła znana:
Więc Pan Wójcik także za tem.
Wybór odbył się burzliwie
Kilkakrotnie powtarzany
(Przy herbacie i przy piwie)
Wreszcie — Moksa jest wybrany!

Gładko się to wszystko gada,
Lecz nim przyszło do wyniku,
Silny raz niejeden pada,
W pośród szamotania — krzyku.
Poseł Wójcik wyszedł mężnie,
Ale się od zimna kuli,
Bo nie wyszedł już siermiężnie,
Ponoś nawet — bez koszuli.

Z. Ludomir.

Duma bogacza.

Gość: Zaglądnąwszy do książki leżącej na stole, znachodzę w niej 1000 reńskich papierowych.

Bankier: Ach to jest znaczek do czytania, który używa moja żona.

Rachuba „szczęśliwego".

Gardząc mem samotnem *solo*,
I za lepszą goniąc dolą —
Pomyślałem, że na świecie
Stokroć lepiej żyć w duecie.
I ot ledwiem ciął piruet
Dictum — factum... stał się duet.
Bardzo zresztą idyliczny.
Z współudziałem mojej ślicznej!...
Gdy zaś zjawił się z pękatą
Kieską żonki mojej tato —
Pomyślałem: można przecie
Żyć uczciwie i w tercecie!!
Lecz nie koniec to był za to:
Weszła mama w ślad za tatą,
Stał się kwartet: z nim, o zgrozo!
I alegro i furioso:
Aż bębenki uszne bolą,
Aż mi tęskno po mem solo..
Że zaś żonka moja tyje —
I pieluszki właśnie szyje —
Wnoszę, mając to na względzie.
Że niedługo kwintet będzie.

Nil.

WRZESIEŃ.

Lato zbliża się do końca.
A tuż za niem dąży jesień
I ustaną skwary słońca —
Różnie darzyć będzie Wrzesień.
Kto się wymknął z murów miasta,
Wróci smutny, rozmarzony.
Ferjom koniec, ferjom basta —
Mężów wezmą w kluby żony.
Wszystko koniec zwykle miewa
Pani żona w dom powróci.
Więc niejeden się spodziewa —
Że swoboda mu się skróci.
Nie ma na to żadnej rady,
Choć Bismarkiem byłbyś wreszcie,
By uniknąć kłótni, zwady —
Pod pantofel — leż niewieście!
Żniwom koniec, młócą, sieją,
Pełne plonów są stodółki.
Zboża w cenie, choć tanieją —
Coraz mniejsze chleb i bułki.
I kret w ziemię się zakopał.
Ale u nas, jak i wszędzie,
Drogie mięso, drogi opał —
Jak bywało, tak i będzie.
Poschły róże, zwiędną astry.
Trybem zwykłym i zwyczajem
Będziem boki lepić w plastry —
Jadąc w słotę, w deszcz tramwajem.
Żydom nowy rok zawita.
Handel wzmoże, zyski krzeszą,
Jest już zboże, okowita —
Gromadami w dwory spieszą.
My tu w mieście suszym głowy
Brak zarzutki, paletota,
O kredycie nie ma mowy —
Głód dokuczy, znędzi słota.
Oj! ten Wrzesień! narzekają
Goli, skąpi i bogaci.
Jednak biedzie się nie dają —
Na humorze nikt nie traci!...

I. Z.

Potop redakcyjny.

Co dziś żyje — wszystko pisze
„On“ i „ona“, nawet „ono“
Skrzypią pióra i ołówki
Drży papieru śnieżne łono.

Pensyonarki, urzędnicy,
Konsyljarze, adwokaci,
Robotnicy i włościanie
Dziś — to sami literaci.

Każde pismo zasypują
Rękopisów stosy całe
Że dla tylu dzieł przepięknych
Nawet kosze dziś za małe.

Skoro stan ten potrwa dłużej,
Bo dziś każdy pisać łaknie —
Literatów będzie mnóstwo,
Ale „ludzi“ nam zabraknie.

Bo ci właśnie literaci
Co się dziś tak strasznie mnożą,
W duszy czują nieśmiertelność
A na sercu „iskrę Bożą“.

En. ry.

Drzewo wolności.

Krzaczku, trud mój nie był płonny,
Rośniesz, kwiat twój będzie wonny,
Jak go miał poprzednik twój.
Z niego pęd ja wziąłem mały,
Już trzy listki go przybrały,
Rośnij, rośnij krzaczku mój.

Naród, gdy go jarzmo boli,
Na pamiątkę swej niewoli
Zwykł wolności sadzić krzew;
Pani ma w kąpielach gości,
Jam cię sadził w dzień wolności...
I wolności nuci-ć śpiew:

Kiedy chcę wychodzę z domu
Nie zdając sprawy nikomu,
W jaki chcę powracam czas!
Kąp się żono ma kochana,
Mnie też bawi ta odmiana,
Nim znów jesień złączy nas.

Gdy powrócisz do mej chaty,
Oddam tobie wszystkie kwiaty
I wolności drzewko dam:
Bo to z góry wiem pewnikiem,
Znów twym będę niewolnikiem,
Chętnie jarzmo włożę sam.

Z. Ludomir.

Między piwoszami.

Czkawski (podpatrując piszącego Łykalskiego): Dlaczego ty, kończąc list, powiadasz „zostaję szacunku“, a opuściłeś „pełen“.

Łykalski: Bo to się u mnie rozumie.

Wiadomości ostatniej poczty.

Poznań... w Sierpniu. Niemcy tutejsi urządzili z powodu śmierci Bismarcka wspaniałą owacyę, na cześć zmarłego.

Nastrój był bardzo poważny, a okrzykom niech żyje, nie było końca.

Wiedeń... w Sierpniu. Parlament wkrótce zostanie otwarty. Z powodu tego wszyscy kataryniarze z małpami opuszczają Wiedeń, z obawy przed silną konkurencyą.

Wiedeń... w Sierpniu. Wolf się wściekł z powodu upału, gdyż brakło mu lodu dyetowego, który go chłodził.

Kraków. Hr Tarnowski cierpi mocno na tyfus mózgowy. Wezwany do chorego dr. Sens Zdrowy, małą robi nadzieję wyzdrowienia.

Warszawa... w Sierpniu. Towarzystwo tutejsze „Ugoda“ rozpisało konkurs na dostawę czernidła na carskie buty. Z fabryk galicyjskich przedłożyć mogą swe oferty *Czas* i *Przegląd.*

Niemcom w Białej.

Podpita tłuszcza niemieckich wyrodków
Skalała błotem ten przybytek wiedzy.
Gdzie nasze dzieci uczą wiary przodków,
Miłości kraju i ojczystej miedzy.

Czyn ten haniebny, czyn ten tak ponury,
Zawsze zostanie, nigdy nie zaginie
W dziejach przesławnej „teutońskiej kultury“
Bo błotem tylko operują ś......

En...ry.

U wrót Hadesu.

O Polsko ma, gdzież Chwała Twa,
Gdzie szkarłat, blask korony:
Połaman grot i wolnych rot
Dziś niemasz do obrony?!

Już skonał wróg — **niewoli bóg —**
Co zhańbił marzeń wolność;
Twe serse truł — Twe dłonie kuł
I życia dławił zdolność...

Już skonał wróg — **przemocy bóg —**
Co siłę ochrzcił prawem;
Co z słabych drwił, z porywów kpił
Nad mogił polem krwawem...

I stał się cud i wstrząsł się gród
Podziemnej zdrady gmachu:
Bo szatan sam, zapłakał tam
I zawył — rykiem strachu.

St. Rogalski.

Enfant terrible.

Matka: Przy kaszlu, Zosiu, trzyma się rękę przy ustach.

Zosia: Ależ mnie, mateczko nie wylatują zęby.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor *Emil Borkowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 17 „DJABŁA“ 1898 r.

Przegląd polityczny.

Przez niezdarność zarządu Filipin i Kuby,
Sterczą z hiszpańskiej floty okrętów kadłuby;
Nic nie pomógł heroizm, — nie pomogła [duma,
Z torbami się nie łączy — ani nikt nie [kuma.

Odcięci od Ojczyzny — bohaterscy Dony,
Muszą smutnie spoglądać — na wyższość [mamony;
Na zwycięstwo monety, — nad żelazem [złota,
I siedzieć w pośród febry, — kubańskiego [błota!

Rejentka choć poddanym — zniżyłaby nieba,
Nie może wojskom prochu, a biednym dać [chleba.
A chociaż z dala Carlos — mizdrzy się [do ludu,
Nie wszyscy jednak wierzą, że dokona cudu.

„Wujaszek Sam“ zwycięzca zrzekłszy się [zaczepki,
Chce za koszta wojenne zagarnąć wysepki,
Chce również jeśli zdoła — w wojennym [ukropie,
Napędzić trochę strachu starej Europie.

Tu tymczasem wre, kipi... Francya ma [Dreifusa,
Austrya toczy walkę z potomkami Husa;
Potężne Niemcy dławią z Moskalem Polaka,
Anglik krzyczy na Rossyę, gnie Turka [biedaka.

Milan pensyonowany ciągle się zabawia,
Król rumuński z Bułgarem przed carem [się stawia.
Bismarck krzywdą Polaków zadławił się [przecie —
I jak lata gniótł drugich, śmierć go teraz [gniecie.

Oj ciężkie, ciężkie czasy, na marnym tym [świecie,
Gdzie kto tylko podoła, to drugiego gniecie:
I jak dawniej tak teraz, kto większy ten [z góry,
Jak zbik dusi ofiary wbijając pazury!

A. Kle.

Przed sklepem.

— Proszę ojca, co to znaczy „Wino lecznicze?“

— Nie wiem dokładnie, mój synu, ale to chyba będzie takie wino, po wypiciu którego trzeba się leczyć.

Tapicer nielada.

Milanek niechcąc być zerem,
Świetnym się pono stał tapicerem.
Chcąc u półświatka być ciągle w cenie,
Obciąga ludziom ciągle... kieszenie!

x.

Jeszcze „Królowa Przedmieścia“.

Raz trzydziesty odegrano
Typy zwierzynieckiej grzędy,
Ztąd ta sztuka tak jest znaną —
Że urywki słychać wszędy,
A przysłowie „sekretarza“
„Kajś ta wlozł“ — każdy powtarza.
. . . .
Maciej z matką na ulicy,
Jego żona Maciejowa,
Czeladź, gawiedź, ulicznicy,
Woźny, ekspres, ekspresowa,
Przy kieliszku lub przy szklance —
Rozprawiają dziś o Mańce.
„Rachciachciach“ murarski taniec,
Stał się polką salonową,
To co gwizdał obszarpaniec —
Dziś już w nuty ułożono.
Tancerz więc przy fortepianie —
Jako dzielny murarz — stanie.
. . . .
Sztuka wdarła się w salony,
A przynajmniej osobniki
Wzięto między histryjony —
Bo ich porwał zapał dziki...
Chcą z nadobną Melpomeną —
Być tak zbliska — po za sceną.
. . . .
Więc gdy noc i cisza w świecie
Melpomeny córy hoże
W handelku jeszcze znajdziecie —
Bo wielbiciel rzuca łoże —
Zapomina własnej żony
Gdy wlazł między histryjony!
. . . .
Ach, to rozkosz nad rozkosze,
Nucić tłuste kupleciki
I szampana lać po trosze
Na auspiki i sosiki —
Być pół w niebie, pół na świecie —
W ciasnem kółku „w gabinecie“.
. . . .
A pulchna sztuki kapłanka,
Po dwóch mając wielbicieli,
Gdyby trzeba i kochanka
Jeszcze serduszkiem obdzieli —
Zagrodzona jakby trafem —
Z każdej strony „paragrafem“.
Ho! ho! Jesień już za pasem,
Jaskółeczki wnet odlecą —
Uwijajmy się tymczasem —
Zabawiajmy miłą hecą.
Rachciachciach, a kajś ta wlazł?
Używajmy póki czas!...

J. Z.

Drzewo wolności. *A.*: Dlaczego z drzewa pamiątkowego znajdującego się na plantacyach między teatrem a pomnikiem Bohdana Zaleskiego zastąpiono napis „Drzewo wolności“ napisem rozwlekłym: „Drzewo to sadzone 1791 r. dnia 3. maja.

B.: Rzecz naturalna, bo w państwie „konstytucyjnem“ takie sprawy jak wolność należą do spraw załatwionych, czyli „ubitych“.

Owoce rozumu myślącego.

Każdy zwolennik „Djabła“ potępia wszystkich zwolenników djabła, natomiast każdy zwolennik djabła, potępia wszystkich zwolenników „Djabła“.

* * *

Kobieta jest istotą, u której w miarę jak ubywa rozumu, przybywa języka i odwrotnie.

* * *

Emancypacya jest dla kobiet tem, czem dla małpy brzytwa, a dla osła dwa żłoby.

* * *

Bismark dlatego umarł, bo śmierć użyła na żelaznego księcia kosy stalowej, hartowanej prawem: więc siła żelaza nie pomogła.

* * *

Świat, jest to wielka rzeka, w której jedni się myją, drudzy walają.

* * *

Żona jest bibułą, wyciągającą z męża wszystko, a przedewszystkiem pieniądze.

Głos z Miasta.

Kraków miasto co się zowie,
Jest magistrat — są rajcowie,
Są komisye, komitety —
Lecz cóż z tego gdy niestety,
Brak opieki, czynu, chęci
Złe wszelakie ściga-nęci.
Ot przykładem starczyć może,
Że choć w cenie spadło zboże —
To piekarze z nas żartują —
Wedle woli wyzyskują —
Z nieżądności tej się śmieją,
Chleb i bułki nie tanieją.
Magistracie przykróć żniwo —
Daj nam taksę na pieczywo,
Wniknij w sprawę co nas boli
Połóż tamę samowoli.
Weź głos żalu pod rozwagę
Chleba, bułek oznacz wagę
Obniż cenę ale żywo —
Wróć centowe nam pieczywo.
Niech umilknie raz szemranie
Żeś nam wrogi niesłychanie!

Po powrocie z wód.

— Ależ pan dobrodziej wygląda nad podziw doskonale.

— No i cóż to dziwnego, przecie ja zapłaciłem za to.

Zagadnienie matematyczne.

— Ile też wypada liczyć lat pannie — jeżeli w szesnastym roku życia nie chciała wyjść za mąż — a w trzydziestym już nie mogła?

Łamigłówka.

Z trzynastu liter ułożyć następujące wyrazy:

6. 5. 3. 5. 9. 10.
Jabłka smaczne, deserowe,
Nie są letnie lecz zimowe.

7. 8. 6. 9. 8.
3. 8. 6. 5. 7.
Są to rzeki — w Polsce płyną,
W innych wodach z nazwy giną.

1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 10.
W cukrze, occie przyrządzane,
W kulinarnej sztuce znane.

6. 2. 7. 5. 6.
Czy to w krótsze — dalsze drogi —
Motor jego ludzkie nogi.

1. 8. 9. 8. 6. 10. 3. 1. 8.
Poważnego lub skocznego —
Zagrać na niej nic trudnego.

9. 8. 6. 8. 3. 9. 8. 4.
Rodzaj bryczki co nie trzęsię,
Jak więc tedy nazywa się?

4. 8. 3. 13. 9. 5. 12. 13.
W każdym wojsku służbę mają,
Pielęgnują — doglądają.

4. 5. 6. 7. 8. 9. 1. 8.
Gdy ser dobry przyrządzają —
Koniecznie ją wydzielają.

1. 2. 3. 12. 5. 6. 9.
Grę skończoną kto posiada —
To ogłasza — zapowiada.

3. 5. 4. 5. 4. 5. 6. 1. 8.
Dla dorosłych — nie dla dzieci —
Służy schowkiem dla rupieci.

6. 5. 4. 2. 6. 10.
Pod ciężarem uginają —
Zwykłe wozy ich nie mają.

9. 8. 9. 8. 6. 1. 8.
Z ziarna kasza wysmienita,
Z kwiatu pszczoła miodem syta.

Całość.

Tych co ganią czasu prądy,
Dawne prawa odżywiają —
Pragną posiąść steru rządy —
Takiem mianem nazywają.

Znaczenie łamigłówki umieszczonej w Nrze 16.

ENCYKLOPEDJA.

Trafne rozwiązanie nadesłali: Panie: Matylda, Helena i Stefania Soczkowne z Krynicy, Stefania Madejska z Krakowa, Marya Kaniewska z Poznania. — Panowie: Wincenty i Małgorzata M. z Czatkowic, Józef Żarow optyk, Adam Górski i Stanisław Ropski z Krakowa.

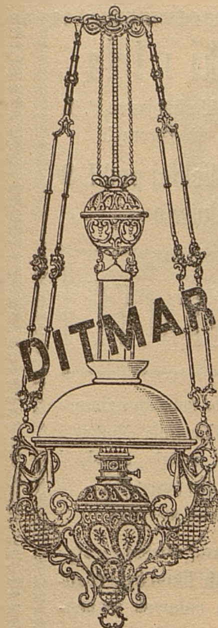
Znaczenie szarady Nru 16.

ANNA.

Rozwiązanie nadesłali: Panie: Helena, Matylda, Stefania Soczkowne z Krynicy, Marya Kaniewska z Poznania, Małgorzata, Wincenty M. z Czatkowic.

Korespondencya.

Szanowny Czytelnik. Zapóżno nadeszło do niniejszego numeru.



LAMPY wszelkiego rodzaju od najtańszych do najwykwintniejszych, **latarnie, lichtarze, żardyniery, pająki, kandelabry, wazony, figury** i. t. p. poleca

R. DITMAR Kraków, Rynek 13

Ogromny wybór **stolików, etażerek metalowych, jako też z bambusu, pieprzu i drzewa Kongo.**

CENY JAK NAJPRZYSTĘPNIEJSZE.

Zamówienia z prowincyi wykonuje się odwrotnie.

Zupełnie bezpieczną naftę salonową

i prawdziwą amerykańską, jakoteż **oliwę** do palenia poleca

R. DITMAR w Krakowie, Grodzka 13

po najprzystępniejszych cenach. (Od 5 ltr. z odstawą do domu).

Uskutecznia **wysyłki na prowincyę** w beczkach, kamionkach balonach szklannych i cynkowych **Wtorki i Piątki.**

Abonament i większe zamówienia po cenach niższych przyjmuje **skład lamp R. Ditmara.**

Dostawy roczne wedle umowy.

RESTAURACYA
Stanisława Banasia
W KRAKOWIE,

przy ulicy Floryańskiej L. 31

poleca

Śniadania, Obiady i Kolacje, czysto, smacznie i zdrowotnie przyrządzane, po cenach przystępnych *à la carte* lub w abonamencie. — Niemniej poręcza dobroć Piwa, Porterów, Likierów, Wódek, Win krajowych i zagranicznych.

BUFET

zaopatrzony w zimne i gorące przekąski.

Usługa szybka, za którą podpisany kierownik Zakładu zaręcza.

Feliks Rehman.

Pokoje do śniadań na dole i górze I. piętro

Piwo okocimskie.

HANDEL „pod Akacyą"

GUSTAWA ZAWADY

Kraków, Rynek L. 33.

poleca

Wszelkie towary korzenne. Wina węgierskie, austryackie, francuskie, hiszpańskie, Rumy, Arak, Likiery, Koniaki, Portery krajowe i zagraniczne. Owoce południowe i wszelkiego rodzaju delikatesy.

Oddzielne gabinety.

ZDROWA KUCHNIA.

PAROWA FABRYKA



Cukrów deserowych

ANTONIEGO NOWIŃSKIEGO

w Krakowie, ul. Bracka 5.

Cukry deserowe	Herbatniki mięszane
1/2 ko (w pudełkach) 1 złr.	1/2 ko (koszyk) 60 ct.

STANISŁAW BARKO

Kraków, ulica Szewska L. 1.

poleca swój

Magazyn Towarów Bławatnych

materyj wełnianyc i bawełnianych na damskie suknie.

Sukna, Kamgarny, Chewioty na ubrania męskie, Płótna, Schirtingi, Bieliznę stołową, Drelichy, Ręczniki, Chustki, Chusteczki, Firanki, Portyery, Kapy,

Serwety, Chodniki, koce, Kołdry watowane i flanelowe, Pończochy i Skarpetki.

BIELIZNA MĘSKA,

WIELKI WYBÓR KRAWATEK.

Handlowa Spółka rybacka „Union"

w Krakowie, ulica Rybaki pod Zamkiem,
obok Towarzystwa wioślarskiego,

Ceny targowe: **KARPIE** przednie 1 kg. od 68—80 ct. **KARASIE** 1 kg od 80 ct. **LINY** 1 klgr. od 80 ct. **SZCZUPAKI** 1 kg. od 1·10—1·30 zł.

Bielawski i Irla

mają zaszczyt donieść niniejszem P. T. Publiczności — iż otworzyli

przy ul. Karmelickiej pod l. 8 w Krakowie

RESTAURACYĘ

wraz z pokojami do śniadań i zimnemi przekąskami. Kuchnia domowa zdrowa i smaczna wydaje objady i kolacye po cenach przystępnych à la carte lub w abonamencie.

Zarazem polecają swą własną **destylarnię zdrowotnych likierów, rosolisów, rumu,** oraz **nalewek owocowych każdego gatunku.**

Usługa szybka i uprzejma.



WARSZAWSKI

MAGAZYN OBUWIA

w Krakowie, ul. Karmelicka l. 38.

Wyrabia obuwie męskie, damskie i dziecinne przeważnie ze skór warszawskich słynnych z dobroci i trwałości.

Utrzymuje w magazynie obuwie gotowe, jak również przyjmuje wszelkie obstalunki i reparacye, które uskutecznia szybko i punktualnie, po cenach możliwie niskich.

Polecając się względom Szanownej P. T. Publiczności, kreślę się z poważaniem

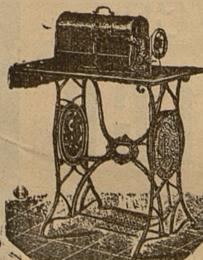
Ignacy Goryczko z Warszawy.

Magazyn jako chrześcijański w niedzielę zamknięty.

RESTAURACYA
HOTELU SASKIEGO

Jako patentowany Kuchmistrz, były szef pierwszorzędnych warszawskich i zagranicznych, prowadzę kuchnię **polsko-francuską** pod osobistym nadzorem. **Dania** smaczne, zdrowe. **Przyjmuję** zamówienia na wesela, zebrania towarzyskie w salach **Hotelu Saskiego** bez żadnej dopłaty za użycie sali. **Ceny** zawisłe od jakości i dania potraw, zaczynając od 2 złr. od osoby za obiad z trzech dań. **Przyjmuję** również zamówienia na miasto i prowincyę z całą zastawą stołu i serwisów.

Adolf Morawiecki.



Wystawa jubileuszowa w Wiedniu 1898.
Pawilon Singera w rotundzie.

Niniejszem pozwalamy sobie uprzejmie zaprosić P. T. Publiczność do zwiedzenia naszej wystawy w rotundzie. — Obejmuje ona wybór najnowszych konstrukcyj naszych maszyn do szycia **do użytku domowego** oraz dla najróżnorodniejszych specyalnych robót, wchodzących w zakres przemysłu. — Wszelkie maszyny są zastosowane do odnośnego użytku praktycznego.

Bogaty zbiór kunsztownych haftów, aplikacyj i robót ażurowych, uwidacznia naszą nową z ogólnem uznaniem przyjętą technikę haftowania.

Singera maszyny do szycia są wzorowe pod względem konstrukcyi i wykonania.
Singera maszyny do szycia są niezbędne w gospodarstwie i w przemyśle.
Singera maszyny do szycia są najbardziej używane we wszystkich fabrykach.
Singera maszyny do szycia są niedościgniona w działalności i niezrównane w trwałości.
Singera maszyny do szycia nadają się najlepiej do kunsztownego haftu.

Bezpłatne kursa nauki szycia i kunsztownego haftu.

Maszyny do szycia Singera kompanii, **które otrzymać można li tylko w naszych własnych składach, dostarczamy w więcej niż 400 specyalnych rodzajach** dla wszelkich gałęzi fabrykacyi.

Singera kompania Tow. akc. (dawniej firma G. NEIDLINGER)

Szpitalna 40. — Kraków — Szpitalna 40.

Krakowska 4/5 — Tarnów — Krakowska 4/5

Jagiellońska — Nowy Sącz — Jagiellońska.